

## JAK NIE PRZESZEDŁEM 8a - CZYLI - WYIMAGINOWANA RELACJA Z PODRÓŻY DO MONAKO

W ' podróży ' Uczestniczyli -

- 'Prezes' -
- Misiek -
- Albercik -
- Bizon -
- Kris - ( czyli ja )

Wszystkie<sup>(\*1)</sup> osoby tutaj wymienione, są wytworami mojej wyobraźni i wszelkie podobieństwo do osób żyjących jest przypadkowa.

Była połowa lutego, siedzieliśmy z trzema kolegami na kanapie w bulderowni naszego klubu Ć K A<sup>(\*2)</sup>, i zastanawialiśmy się co ze sobą zrobić.

- Koledzy! może by pojechać na wspin do Włoch? - Zagał Bizon, który wolał spotkania z dziką przyrodą, od treningu na ściance

- Można, czemu nie - Podchwycił 'prezes'- Ale.... we Włoszech byliśmy w zeszłym roku. Może Słowenia albo Francja?

- W Słowenii będzie zimno i mokro! - wtrącił Misiek – Wczoraj w telewizorni mówili , że wraca zima na Bałkany.

1 Oczywiście może się zdarzyć, że ktoś odnajdzie cechy sobie podobne ( skądś wzorce brać trzeba! ) ale nie było moim celem opisywanie zachowań kolegów. Wszystkie wypowiedzi bohaterów opowiadania, są wymyślone i tylko przypadek mógł sprawić, że cechy lub słowa „pasują” do konkretnych osób.

2 Ć K A – Ćwiczący Klub Alpinistyczny – Tak nazwaliśmy grupę osób którzy w miarę regularnie chodzą na ściankę i w skały. A... To dla odróżnienia od osób dla których same członkostwo w klubie wystarczy, żeby nazywać siebie ALPINISTĄ.

- To zostaje Francja! – Podsumował Albercik, który nie lubił długich wypowiedzi.

- Który rejon Francji wybieramy? - spytałem

- Jest zima, więc tylko południe z wybrzeżem – rzeczowy i praktyczny ‘prezes’ sprecyzował kierunek planowanego wyjazdu.

- Słyszałem jak Masterman mówił, że zimą najlepszy wspin jest w Monako - Dodał Albercik.

- Monako nie jest we Francji, to osobne Państwo! - Poprawił go ‘prezes’

- Ale jest na południu. A skoro Masterman mówi, że tam jest najlepszy wspin, to tak musi być! Ja jestem za wyjazdem do Monako! – Autorytatywnym tonem powiedział Misiek.

.....Po burzliwej dyskusji która przeniosła się do pobliskiego Pubu, ustaliliśmy, że jedziemy do Monako!

Nasz wyjazd się opóźnił. Z planowanego końca lutego, na połowę marca, przez Bizona. Już na pierwszym treningu ‘pod’ Monako, oświadczył bezradnie.

- Nie dam rady, nie mam siły, ani wytrzymałości. Co ja tam będę robił, namiotów pilnował? Muszę doładować! Dwa tygodnie powinny wystarczyć.

Co było robić? Bez niego byśmy nie ruszyli. Samochód którym mieliśmy jechać, należał do Bizona. Sami też postanowiliśmy więcej potrenować przed wyjazdem. Będzie lepszy wynik! Tak myśleliśmy.

Po dwóch tygodniach byliśmy gotowi aby ruszyć w drogę. Droga jak droga, przebiegła prawie bez niespodzianek. To „prawie” to był nocleg na „parkingu” w Szwajcarii....

Przed północą, Bizon, który przez całą drogę prowadził samochód, matowym głosem powiedział

- Musimy się zatrzymać. Ze zmęczenia drogi nie widzę, dwie, trzy godziny a będę jak nowy - Zgodziliśmy się, bo sami byliśmy również wyczerpani. Na pierwszym parkingu nie było miejsca, bo trowcy tutaj zaplanowali sobie zrobić „złot”. Ścisk był taki, że Nawet rowerowi nie dało by rady zaparkować. Na następnym mogło być podobnie. Dlatego Bizon zdecydowanie oznajmił, że jak się zaraz nie zatrzymamy to nocleg spędzimy w najbliższym rowie! Postanowiliśmy skręcić w pierwszy zjazd i na poboczu zaparkować.

Po kilkuset metrach zauważyliśmy na coś co wyglądało na mały, pusty parking. Bizon z radością zatrzymał samochód, szybko z niego wyszedł i pobiegł za pobliskie drzewa. Wrócił po kilku minutach z uśmiechem na twarzy.

- Panowie nie uwierzycie co ja widziałem.

- To zależy co robiłeś za tymi drzewami, ale to jest twoja sprawa, ja ciekawy nie jestem - zażartował 'prezes'

- Mamy spanie jak w hotelu - Bizon był tak przejęty swoim odkryciem, że zignorował żart 'prezesa'

- No... może to nie jest „hotel wielogwiazdkowy ale będzie gdzie spać - Zakończył radosnym głosem

- Bieźcie śpiwory i chodźcie za mną.

Zapał Bizona i nam się udzielił, bo bez dyskusji, ze śpiworami pod pachami poszliśmy za nim.

Hotelem okazała się szopa cała wypełniona sianem. Siano pachniało paroletnim leżakowaniem, ale był to drobiazg, którym nikt się nie przejmował, ponieważ mogliśmy przespać się na miękkim.

Rozłożyliśmy siano na podłodze szopy, na nim śpiwory i rozkoszując się komfortem noclegu zasnęliśmy od razu.

Misiek był pierwszy którego obudził hałas. Usiadł, spojrzał przed siebie i przez chwilę nie mógł uwierzyć w to co widzi.

Bo widok był niezwykły. Wrota szopy były otwarte na oścież, a przez nie radośnie becząc, przeciskał się tłum owiec! Jedna z nich z wyraźną satysfakcją oblizywała twarz Bizona, który pomimo tej oznaki sympatii spał w najlepsze. Może wszystko skończyłoby się na żartach z Bizona i jego wełnianej „adoratorki”. Niestety w ślad za owcami wkroczył starszy jegomość z kijem w ręku i zaczął nim wywijać nad naszymi głowami. Krzycząc Przy tym okrutnie. Nasza znajomość mowy Goethego była - delikatnie ujmując – mizerna. Ja, który kilka razy oglądałem „Czterech pancernych i psa” zrozumiałem coś co brzmiało jak „sznela” i „raus” . Ale Nawet bez oglądania filmów wojennych, można było się domyślić, że nie spodobała mu się nasza obecność i trzeba będzie szybko zwijać śpiwory i wynosić się z tego „hotelu”. Co też zrobiliśmy, zmieniając Przy tym zdanie o szwajcarskiej gościnności

Dalsza podróż do samego Monako przebiegła już bez przeszkód.

No może nie do końca. Przed Monako, zaraz po zjeździe z autostrady, kilka dróg rozchodziło się w różne strony, dobrze i wyraźnie opisane na znakach.... Po francusku

- Który zna francuski? – Zapytał Bizon.

- Po co nam francuski skoro mamy dobre mapy, sam ściągnąłem wszystko co trzeba z Internetu - Powiedział Misiek, do którego należała logistyka wyprawy.

- OK, to gdzie mam skręcić?

- Już mówię – Misiek wpatrywał się w wydruk – co prawda formatu A4 - ale odbitki mapy zajmowały jedną trzecią całości kartki.

- Według tej mapy powinniśmy skręcić.... - tu obracał ją kilkakrotnie - w lewo - dodał stanowczo, chociaż wyraz jego twarzy tego nie potwierdzał. Bizon posłusznie skręcił we wskazanym kierunku.

Widoki za oknem samochodu były tak wspaniałe, że przez kilka kilometrów jechaliśmy, już nic nie mówiąc.

- Nie chcę nic sugerować, ale czy nie powinniśmy już być na miejscu? - Powiedział 'prezes' który już od pewnego czasu rozglądał się na wszystkie strony.

- No właśnie - Dodał krótko Albercik

- Ja też się zastanawiam?... Bo wiecie te widoki, to morze, to jest bardzo ładne i w ogóle... ale z tego co mówił Masterman to.... po zjeździe z autostrady kilka kilometrów i.... mieliśmy być na miejscu! - Wtrąciłem niepewnie.

- Może zjechał w innym miejscu – próbował się bronić Misiek

- A może....

- Cicho! Przed nami tablica z napisem miasta - Przerwał mu Bizon. Rzeczywiście przed nami rozciągał się widok na duże miasto.

- To na pewno Monako, musieliśmy pojechać okrężną drogą ale „spoko” taką opcję też braliśmy pod uwagę – Misiek nie tracił wiary w swoje zdolności pilota wyprawy.

- Dobra, to teraz tylko na park.... - 'Prezes' przerwał w pół słowa, bo właśnie mijaliśmy tablicę z napisem NICE na tablicy.

Przez kilka chwil nikt nic nie mówił. Pierwszy ciszę przerwał Bizon

- Czy taką opcję też braliśmy pod uwagę? NICE to pewnie będzie Nicea, z tego co pamiętam, jest kilkanaście kilometrów ZA Monako! -

- Co to jest kilkanaście kilometrów, gdy zrobiliśmy prawie dwa tysiące! - Misiek jak adwokat próbował zamienić swoją porażkę pilota na sukces – I dodał - A przez to małe niedopatrzenie, zwiedziliśmy piękne wybrzeże Francji i zobaczyliśmy Niceę, będzie co opowiadać w domu!

Nikt nie podzielał zachwytu Miśka, zwłaszcza Bizon, który zawrócił na najbliższym skrzyżowaniu i nic nie mówiąc pojechał w stronę Monako, zostawiając zwiedzanie Nicei na nieokreśloną przyszłość. Już bez przeszkód dojechaliśmy na parking od którego jest jak zapewniał Masterman tylko kilka metrów na dobre miejsce na biwak.

Te kilka metrów, to było kilkaset metrów! Ale cóż, w końcu byliśmy na miejscu i tylko to się teraz liczyło! Miejsce na biwak było wspaniałe! Duża polana, wokół skały. Jedno nas tylko zdziwiło, jeden duży namiot na drugim końcu polany, a Podobno nikt tu nie biwakuje. Ale skoro my możemy, to dlaczego inni nie?

Po rozbiciu namiotów udaliśmy się na rekonesans przyszłych dróg do przejścia. Pierwszy sektor z łatwymi drogami był idealny na rozwspinanie. Skała wapienna, szara z dobrym tarciem, drogi piątkowe i szóstkowe, po prostu super! Zadowoleni wróciliśmy do namiotów na zasłużony odpoczynek po męczącym dniu.

## DZIEŃ PIERWSZY

Rankiem, pierwszy wstał Albercik, co było dziwne. Na poprzednich wyjazdach trudno było go dobudzić. My zwykle po śniadaniu, a on dopiero wychodził z namiotu, a tu taka zmiana. Ta anomalia w zachowaniu Albercika wyjaśniła się dość szybko. Gdy wyszliśmy z namiotów, zobaczyliśmy rozbitych o kilkanaście metrów od nas sąsiadów. Okazało się, że są to trzy, dość atrakcyjne młode dziewczyny, które siedząc przed namiotem jadły śniadanie.

Słońce świeciło mocno. Albercik z nagim torsem przechadzając się w tę i tamtą stronę prężył mięśnie i robił to, czego nie robił wcześniej, ćwiczył przysiady, skłony, rozciąganie, w taki sposób, żeby być widocznym dla dziewczyn.

Przy śniadaniu zdradził nam, że słyszał w nocy kobiece głosy i był ciekawy kto to, stąd tak wczesna pobudka u niego, a gimnastykę będzie ćwiczył codziennie, bo to sprawi, że będzie się lepiej wspinał. Nie uwierzyliśmy mu!!!

Mieliśmy sąsiadki, a to oznaczało, że trzeba będzie się przywitać. Podnoszenie rąk oraz machanie nimi, uznaliśmy za mało towarzyskie. Dlatego, w sile całej grupy podeszliśmy do namiotu sąsiadek.

- Hello! Where are you from? – zapytał Misiek, który najlepiej znał Angielski.

Dziewczyny uśmiechały się miło, a jedna z nich, blondynka o niebieskich oczach odpowiedziała.

- Hello! we are from.... tu usłyszeliśmy nazwę miejscowości w nieznanym nam języku.

- What is your country? – Dopytywał się niezrażony Misiek

- Holland - padła odpowiedź

- No to będzie śmiesznie - powiedziałem - będą nas mylić. Dla wszystkich Poland czy Holland brzmi tak samo.

- Ee... tam, przesadzasz, najważniejsze, że mamy fajne towarzystwo. Może będą rozrywkowe? - powiedział Bizon wpatrzony w dekolt ładnej brunetki, pijącą małymi łykami kawę.

Dziewczyna chyba inaczej zrozumiała słowo rozrywkowe, albo źle odczytała wymowny wzrok Bizona, bo powiedziała

- Do you want coffee? Please seat down and drink.

Co prawda wyszliśmy na „sępów” ale dzięki temu nieporozumieniu, poznaliśmy sympatyczne dziewczyny z Holandii.

Okazało się, że tak jak my, przyjechały wczoraj, są tutaj pierwszy raz i bardzo im się tu podoba. Jeszcze nie wiedzą czy dzisiaj będą się wspinać, czy zwiedzać okolicę.

Niestety, kawa szybko się skończyła i musieliśmy opuścić sympatyczne towarzystwo, Bizon z Albercikiem z wyraźnym żalem!

Poszliśmy pod sektor, który wczoraj tak nam się podobał.

- Ale z nas trąby- Powiedział Bizon, kiedy byliśmy już pod ścianą.

– Dlaczego nie zaprosiliśmy dziewczyn na wspólne wspinanie? było by fajnie.

- A dla tego, że tylko by nam przeszkadzały w zrobieniu dobrego wyniku. Wiecie jak to jest z dziewczynami – Powiedział dobitnie ‘prezes’ który był z dziewczyną niewspinającą się i było mu łatwiej o takie wypowiedzi.

- Dobrze mówi! mamy się wspinać a nie romansować – Poparł go Misiek, który podobnie jak prezes, zostawił swoją dziewczynę w domu.

- Nie chcę być złośliwy, ale to mi przypomina zachowanie „psa ogrodnika” – Wtrąciłem się do rozmowy, patrząc wymownie na obu pantoflarzy.



- Zgadza się z Krisem – Poparł mnie Albercik i dodał w swoim stylu – one są, naprawdę fajne „dupy”

- „Dupy”!? Dupy to z nas będą jak nie zrobimy dobrego wyniku - ‘Prezes’ był nieugięty - I co wtedy? „Znachor” opíše nas na Wspinaniu PL, Będzie wstyd.

- Co ty się przejmujesz „Znachorem” – Powiedziałem – I tak napisze co będzie chciał, czy będzie wynik czy nie, On już tak ma. Najwyraźniej Miśka ta rozmowa zaczynała męczyć, bo powiedział

- Wy sobie gadajcie co chcecie, ja idę się wspinać - Wskazując na ‘prezesa’ dodał – Asekuruj mnie, idę pierwszy.

Według przewodnika droga na którą szedł misiek, to było 6c, wspólnie z Albercikiem i Bizonem uznaliśmy, że dla nas jak na rozwspinanie, to trochę za trudne. Obok biegła 5+, po lustracji, zaczęliśmy się do niej przystawiać.

- Kto idzie pierwszy? – Spytał Bizon – Bo wiecie! ja dawno nie wspinałem się On Sight , popatrzę sobie, Flesz to też dobry styl -

- Idź ty! – Powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu Albercik Cóż było robić, dwóch na jednego, poszedłem pierwszy!

Droga była lekko połoga z wyjątkiem środkowego miejsca gdzie delikatnie się przewieszała a trzydzieści metrów długości też robiło swoje, dlatego pokonanie jej sprawiło mi dużo trudności. Spocony i totalnie zmęczony, zjechałem do podstawy ściany.

- No i jak? – spytał z nadzieją w głosie Albercik

- Miód i malina, łatwizna, w sam raz na początek – Powiedziałem, gdy już mogłem spokojniej oddychać.

- Dobra idę, tylko bądź czujny, bo wiesz, ja po połogim dawno nie chodziłem – Albercik powiedział to do Bizona, który miał go asekurować.

- Ty Który zawsze mówiłeś, że najlepiej czujesz się na pionach – Bizon nie poznawał kolegi, by go bardziej zmotywować dodał

- Sam mówiłeś, że przeszedłeś „Painkilera” w drugiej próbie!

Niewiadomo czy motywacja Bizona była nieszczerą, czy zadziałały czynniki obiektywne, dość, że Albercik wziął blok w połowie drogi. Misiek który asekurował obok, widząc jego „porażkę” i nie siląc się na uprzejmość, powiedział.

- Jesteś cienias! Nie możesz zrobić piątkowej drogi.

- Jaki cienias! – Obruszył się Albercik - Po prostu nie rozwspiny, zobaczycie jak tylko oswoję się ze skałą, to będę po siódmkach biegał!

Przyszła kolej na Bizona, który krzyknął do Albercika gdy ten był przy stanowisku.

- Jak już tam jesteś, to zawieś wędkę – widząc moją zdziwioną minę dodał - Wiem miał być flesz, ale słońce mnie raziło, nic nie widziałem.

- Dobra! Ale jak przejdiesz, to szybko prowadź – bo inne drogi czekają – powiedziałem to bez wiary, znając tempo kolegi.

Poszedł i dość sprawnie doszedł do miejsca gdzie Albercik złapał „bloka”

- Wybierz! – Bizon jak zawsze, w trudnym dla siebie miejscu wolał czuć się pewnie. Niestety ta pewność mu nie pomogła bo po krótkiej walce odpadł. Z tyłu usłyszałem jak Albercik wypuszcza powietrze, może mi się wydawało, ale usłyszałem westchnięcie ulgi.

- Panowie! To są jakieś jaja! To nie może być piątka! Musi być błąd w przewodniku. Łatwiejsze sześć jedynek na Jurze robiłem – Bizon nie dopuszczał myśli, że poległ na piątce.

- Tak to jest jak się kseruje z Internetu – Albercik podchwycił wątpliwości kolegi. Zdarza się, że jest lustrzane odbicie i wyceny są inne niż w rzeczywistości. To pewnie ten przypadek.

„Prezes’ który sam ściągał topo, -wziął to do siebie.

- Jakie lustrzane odbicie? Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Wyceny dróg sprawdzałem z Mastermanem. On chodził po tych drogach i nic nie mówił o „błędach” w przewodniku.

- Dla Mastermana, każda droga poniżej siódemki jest rozgrzewkową, on już nie ma dystansu do wycen, mógł się pomylić - Albercik nie dawał za wygraną.

- Najlepiej jak od razu sprawdzimy to na innej drodze – Sprytnie podsunąłem rozwiązanie, widząc jak Bizon zabiera się za patentowanie trudnego miejsca.

- To niech oni idą, a ty po asekuruj mnie. Jedna przystawka i prowadzę – powiedział z determinacją Bizon.

Mój sprytny plan szybkiego wspinania na innej drodze legł w gruzach. Przystawek było kilkanaście! Prób prowadzeń, trzy.

W końcu po dwóch godzinach walki ze ścianą przyszedł sukces, drogę przeszedł w ciągu!!!

Gdy już był na ziemi, zmęczony ale szczęśliwy, planował większe cele.

- No, nie było tak źle, trzeba tylko oswoić się ze skałą, następna pójdzie łatwiej i dodał - teraz szóstka.

Było południe, szybko policzyłem czas jaki może zająć Bizonowi na szóstce... wyszło, że do wieczora!

Po chwili zastanowienia powiedziałem

– Wiesz, może tobie było łatwiej, ale ja muszę jeszcze bardziej oswoić się ze skałą. Idźmy na ilość, tu obok jest kilka łatwych piątek, jak się szybko z nimi uwiniemy to pójdziemy na szóstki -

Nie uwinęliśmy się. Po pierwsze, przyszedł Albercik, któremu nie szło na szóstkach i też chciał z nami przejść, jak to ujął „klasyki Monako” Po drugie, w trakcie przechodzenia „klasyków” Przyszły dziewczyny z sąsiedztwa, stanęły obok i zaczęły się przyglądać jak się wspinamy.

Postały trochę, coś tam do siebie mówiły, przysięgłbym, że oceniały nasze „przejścia” - i.... poszły .

No i klops! Chcieliśmy w oczach dziewczyn uchodzić za mocnych wspinaczy a tu.... widzą jak się męczymy na piątkach, katastrofa! Tak nas to zniechęciło, że już na szóstki nie mieliśmy ochoty.

Widocznie byliśmy za mało przybici bo właśnie ‘prezes’ z Miśkiem przyszli pochwalić się przejściem OS-em 7a. Rzuciliśmy im zawistne spojrzenia i zrezygnowani poszliśmy do namiotów, zjeść wcześniejszą kolację.

Po kolacji, usiedliśmy przy ognisku snując plany na jutrzejszy dzień.

- Słuchajcie! - Bizon zawsze kiedy dobrze zjadł był w dobrym nastroju więc i teraz tryskał energią. Zaczął mówić bojowym tonem

– Potraktujmy dzisiejszy dzień jako rozgrzewkowy a jutro napieramy na poważnie, musimy....

Nie dowiedzieliśmy się co musimy, bo głośny wybuch śmiechu dziewczyn po drugiej stronie polany sprawił, że przerwał w pół zdania.

- Może one rozumieją po polsku? – błysnął refleksem ‘prezes’

- To możliwe, widziałem jak ta ładna blondynka wyraźnie wskazywała na Albercika – podchwycił Misiek wskazując na niego palcem. Ale on nie odczytał żartu, bo skulił się w sobie wyraźnie przygnębiony. Chcąc pomóc koledze powiedziałem

– Nie żartujcie sobie, a tak w ogóle, to widzieliście jak one się wspinają?

- Nie, przechodziły tylko, postały trochę i poszły – odparł ‘prezes’

- No właśnie! Może dopiero zaczynają się wspinać i nie odróżniają piątki od siódemki, a dla nich nie jesteśmy cieniasy tylko wielcy ‘łojanci”.

Najwyraźniej to co powiedziałem spodobało się Albercikowi, bo podniósł głowę, a z twarzy zniknęło przygnębienie.

- Trzeba będzie jutro podpatrzeć jak się wspinają – powiedział całkiem ożywiony a widząc nasze niezbyt zachwycone miny, dodał

- Jak wy nie chcecie, to ja sam zobaczę co i jak.

Posiedzieliśmy przy ognisku jeszcze jakiś czas, ale rozmowa się nie kleiła, zwłaszcza, że sąsiadką dopisywał humor . Co chwila było słychać ich śmiech. Ten dysonans, tam śmiech, tu gorycz porażki sprawił, że poszliśmy wcześniej spać.

Oczywiście- to nie dotyczyło Miśka i 'prezesa' Ich gorycz porażki nie dotyczył, mogli pić piwo, ciesząc się z udanego dnia, co też czynili.

## DZIEŃ DRUGI

Rankiem, pierwszy wstał Misiek! Co nie było dziwne, bo często robił za budzik, chodząc wokół namiotów i wołał.

- Wstawać! Skały czekają, nie spać, już blisko południe.

I tego dnia, obudziły mnie słowa

- Wstawać! bo jak się nie pospieszymy, to wszystkie drogi nam pozajmują.

Cóż było robić, w końcu nie byliśmy na wczasach, jak mus to mus!

Pierwsze co rzuciło się w oczy po wyjściu z namiotu to brak Albercika, ten spał w najlepsze. To tyle jeśli chodzi o jego poranną gimnastykę. Starym zwyczajem po śniadaniu z miną męczennika, wygramolił się z namiotu. Widząc jak pakujemy plecaki, spytał

– Co, już idziecie?

- Dlaczego nie wstałeś dzisiaj wcześniej? – spytał ‘prezes’

Albercik rozejrzał się na wszystkie strony a widząc, że przy namiocie dziewczyn nie ma nikogo, powiedział

- Dzisiaj to tak specjalnie! - Wskazał na namiot sąsiadek

- miałem je obserwować, a jak one jeszcze śpią to co będę tracił czas na darmo.

Nie uwierzyliśmy mu!!!

Zostawiliśmy naszego szpiega samego. A sami poszliśmy na poważne wspinanie, to znaczy ja z Bizonem na szóstki, misiek z ‘prezesem’ na siódemki.

Nowy sektor „ La Grande Face „ czyli jak go nazwaliśmy Wielka Twarz wydawał się znakomity! Od piątek do ósemek, piony przewieszki, okapy dla każdego coś miłego.

- To jak, którą szóstkę atakujemy? - Zapytałem Bizona, gdy byliśmy już pod ścianą.

- Myślę, że zaczniemy od piątki, nieznany sektor, trzeba się z nim oswoić - Wczorajszy bojowy zapał zniknął zupełnie.

- Tu jest droga dwuwyciągowa, pierwszy 5+ drugi 6a, jak pierwszy puści łatwo, to atakujemy drugi – powiedziałem zaglądając do przewodnika.

- Dobra, idź pierwszy

- Co, nie chcesz mieć OS-a

- Na początek może być Flesz, ale później to już same OS-y

- OK. Robię pierwszy wyciąg, ty robisz drugi

- Coś ty! To jest dwuwyciągowa droga, żeby ją zaliczyć trzeba prowadzić! DWA wyciągi

- Czy ja nie wyczuwam czasem.... - Głośny śmiech 'prezesa' za moimi plecami sprawił, że przerwałem w pół zdania.

- Och, wy łojanci! – zaczął mówić rozbawiony – na bulderowni obiecywaliście, że będziecie atakować OS-em siódemki a tu boicie się prowadzić piątek!

- Dopiero się rozgrzewamy – próbował się bronić Bizon

- Właśnie, noc była zimna, palce jeszcze sztywne – poparłem kolegę. Widząc uśmiech politowania na twarzy 'prezesa', dodałem

- Tutaj się rozgrzejemy, ale potem, to już na poważnie.

Niewiadomo czy mi uwierzył czy nie, bo obrócił się na pięcie i poszedł do Miśka, który czekał kilkanaście metrów dalej.

Słowa 'prezesa' tak nas zmobilizowały, że drogę zrobiliśmy bez problemu OS-em. Bizon też przypisał sobie czystego OS-a. Co prawda, mnie pierwszego asekurował, ale jak powiedział

– nie patrzyłem jak szedłeś.

Po tych słowach, poważnie zacząłem się zastanawiać czy chcę się z nim dalej wspinać.

Kilka metrów dalej, na drodze 6b wspinała się dziewczyna z długimi czarnymi włosami, asekurował ją chłopak, który co chwila krzyczał w jej stronę, pewnie w ten sposób dodawał jej wiary i siły, zupełnie niepotrzebnie ponieważ wspinała się ładnie i bez większego wysiłku doszła do końca drogi.

Gdy zjechała, razem z chłopakiem zwinęli sprzęt, usiedli na kamieniu blisko ściany, on wyjął kanapkę zaczął ją jeść, a dziewczyna zaczęła się nam przyglądać.

Spojrzeliliśmy z Bizonem po sobie. Tak! Wiedzieliśmy, że będziemy się wspinać na tej drodze.

Większość facetów ma coś takiego, że musi pokazać kobiecie, że jest się lepszym od niej. Jakiś męski atawizm, czy co?

- Kto idzie pierwszy? – spytałem, chociaż spodziewałem się odpowiedzi.

Życie jest piękne. Też przez to, że potrafi zaskoczyć.

Zaskoczyło! Bizon powiedział z determinacją

- Idę pierwszy, tylko bądź czujny.

Gdy zacząłem go asekurować, kątem oka zobaczyłem jak dziewczyna z uwagą przygląda się naszemu wspinaniu. Bizon chyba też to zobaczył, bo ruszył z szybkością do niego niepodobną i przeszedł drogę bez bloku! Czym zadał kłam teorii 'prezesa' o przeszkadzaniu dziewczyn na wspinaniu.

Gdy zjechał, biła od niego duma, z twarzy nie schodził uśmiech zadowolenia. Pogratulowałem ładnego przejścia i powiedziałem

– Teraz na mnie kolej, asekurowaj – Spojrzałem na miejsce gdzie siedziała nasza muza i... tu okazało się jak los jest dla mnie okrutny!

Właśnie jak miałem wejść w drogę, czarnowłosa dziewczyna odeszła! Nie miałem się przed kim popisywać. Teraz muszę udowodnić sobie, że dam radę. Nie dałem! Wziąłem blok w połowie drogi. Zrezygnowany zjechałem na ziemię. Żeby nie wyjść na pozera plotłem coś, że było gorąco i miałem spocone ręce.



Po minie Bizona widać było, że mi nie uwierzył.

Rozpamiętywanie porażki, przerwało pojawienie się Albercika. Dziwnie wyglądał, włosy w nieładzie, zadrapania na twarzy, a na polarze wyraźne ślady ziemi i piasku.

- Co ci się stało? – W pytaniu Bizona było więcej rozbawienia od troski – wyglądasz jak by cię goniło stado wilków, które na dodatek cię dopadły.

- A... to! – palcami wygładził włosy.

- miałem poważną misję! To i straty muszą być. Ale opłaciło się-

- To dziewczyny! To one tak cię załatwiły? A ja miałem je za pacyfistki! – wysunąłem podejrzenie

- Nie, nikt mnie nie pobił. Osunąłem się.

- Co!? Mów dokładniej, a najlepiej od początku.

- Dobra, może być od początku, ale dajcie się coś napić, bo w gardle mam pełno pyłu i trudno mi mówić.

Daliśmy mu termos z kawą. Skubany wypił trzy kubki! co nas nauczyło, żeby następnym razem dawać mu.... Wodę!

Albercik świadom naszego zainteresowania jego przygody, przeciągał jej rozpoczęcie. Rozsiadł się na kamieniu, na którym wcześniej siedziała dziewczyna. Ponownie chciał kawę, dostał wodę! Chyba zrozumiał aluzję, bo już bez przeciągania zaczął mówić .

- Jak poszliście na wspin, dziewczyny wyszły z namiotu, zjadły śniadanie i zaczęły się opalać!

- Ale jak? Tak bez niczego? – zaciekawilem się.

- Nie! Coś tam miały, zresztą nie przyglądałem się -

Nie uwierzyliśmy mu!!!

- No i tak leżały dobrą godzinę....

- A co ty przez ten czas robiłeś? – przerwałem mu.

- Jak to co? Żeby nie wzbudzać podejrzeń też się opalałem - Przyjrzałem mu się dokładniej, rzeczywiście, teraz twarz miał bardziej opaloną, ale tylko po jednej stronie!

- Jak ty się właściwie opalałeś?

- No, leżałem na boku, żeby nie spuszczać dziewczyn z oczu. Ale nie przerywajcie mi bo tak, to nigdy nie skończę – Powiedział lekko zirytowany, ale ręką przykrył ciemniejszą część twarzy

- Widocznie znudziło im się to opalanie, bo zaczęły pakować plecaki i w końcu, poszły w skały. No to ja za nimi. Nawet daleko nie poszły, do sektora Big Ben, to jakieś trzysta metrów stąd. Był tylko jeden problem, teren nie nadawał się do dyskretnej obserwacji. Jedynym, w miarę dobrym miejscem, żeby coś widzieć i nie być widzianym była, stroma, piaszczysta skarpa czterdzieści metrów dalej. Nie miałem wyjścia, wlałem tam. Nawet nie wyobrażacie sobie jak to jest stać przez godzinę za krzakiem jałowca, na stromym zboczu, mówię wam, horror!

- Sam chciałeś! to nie narzekaj – Bizon nie miał współczucia dla kolegi - Lepiej mów jakie drogi robiły.

- Zaczęły od 6b

- Skąd wiesz! mówiłeś, że stałeś czterdzieści metrów dalej, masz sokoli wzrok czy jak?

- Nie! Jak tam stałem, to oczywiście nie miałem pojęcia, jakie drogi robią, później jak poszły, sprawdziłem. Były podpisane jak tutaj - wskazał ręką, na napis drogi którą przeszedł Bizon.

- Dobra, mów dalej.

- Zrobiły ją bardzo szybko OS-em, następna droga którą przeszły była 7a nazywała się Spiter Pan czy jakoś tak, już nie pamiętam. Ją też szybko przeszły, wszystkie trzy!

- Cholera! – zakląłem – Rzeczywiście, wyszliśmy na cieniasów

- No to już nie mamy u nich żadnych szans! – dodał Bizon.

- Poczekajcie! To jeszcze nie koniec! - Albercik znów przykuł naszą uwagę – Jak one kończyły wspinanie, to właśnie wtedy oblażyły mnie mrówki i zaczęły po mnie łązić! Wiecie jak to jest, jak taka wejdzie ci za spodnie! zacząłem się wiercić i... się osunąłem.

- Czy dziewczyny cię widziały jak się osuwałeś? – spytał Bizon  
- Chyba nie, ale pewności nie mam, jak się spada, to się nie rozgląda, poza tym, pewnie trochę hałasu robiłem.

- Cholera! – powtórzyłem – Jak one cię widziały! to już naprawdę mamy przechlapane. Nie dość, że ciniasy, to jeszcze podglądacze. Jak im się teraz, na oczy pokażemy?

- Nie panikuj! Może jednak nic nie widziały – Bizon próbował rozładować napięcie

- Pójdę do nich wieczorem, pożyczyc cukru, po ich minach poznam, czy widziały Albercika czy nie.

- No nie wiem, mogą się maskować, ale spróbować nie zaszkodzi zakończyłem dyskusję.

Po krótkiej przerwie na posiłek, Bizon z Albercikiem szykowali się na poważne wspinanie na szóstkach. A ja... po własnej porażce i po relacji Albercika, poczułem wewnętrzny „niepokój”

– Słuchajcie, nie wiem jak wy, ale ja jestem jakiś taki rozbity, chyba ciśnienie spada. Zrobię sobie pieszą wycieczkę po okolicy, takie spacerki zawsze dobrze mi dobrze robią, spotkamy się przy namiotach. Nic nie powiedzieli, ale po ich minach poznałem, że mi nie uwierzyli!!!

Kiedy wróciłem wieczorem, zastałem wszystkich przy ognisku. Siedzieli, pili piwo, sprawiali wrażenie całkiem zadowolonych. A to łobuzy! Pomyślałem, to ja toczę walkę o wewnętrzny spokój, a oni się tu świetnie bawią! Mogli chociaż udawać, że się niepokoją o mnie.

Okazało się, że byłem w błędzie, bo ‘prezes’ na mój widok spytał z troską w głosie

- Jak tam samopoczucie?

- Teraz, jak ciśnienie się wyrównało, jest lepiej!

- Tak, ciśnienie! – Misiek, który znał mnie dobrze, nie dał się oszukać

– Przyznaj się, nie mogłeś przejść drogi, którą przeszedł Bizon i złapałeś deprechę.

Na szczęście, nie musiałem odpowiadać bo wtrącił się Bizon.

- Deprechę, co wy wiecie o depresji, ja to miałem depresję. To było sześć lat temu, jak rzuciła mnie dziewczyna, przez trzy miesiące prawie nie spałem, schudłem dziesięć kilo, to dopiero była depresja! -

Żeby zmienić niewygodny temat, spytałem Bizona

- Jak tam nasze dziewczyny? Podejrzewają coś?

- Nie, chyba, że dobrze udają. Jak poszedłeś na tę swoją wycieczkę, przyszły się wspinać obok nas i nic nie pokazały, że poznały naszego podglądacza. Nawet sprzedały kilka patentów Albercikowi, gdy ten nie mógł przejść trudnego miejsca.

- Bo to było takie patenciarskie u nas nie spotykane – Szybko dodał Albercik. Rozejrzałem się, byliśmy sami.

- A gdzie one są? – spytałem

- Nie wiem, może poszły do miasteczka? – Bizon rozłożył ręce.

- Pewnie poszły do pubu pobawić się, dziewczyny zawsze znajdują czas dla siebie, nie tak jak my, tylko wspinanie i wspinanie – Powiedział nie bez racji ‘prezes’

- Nie może tak być żeby inni faceci podrywali nasze dziewczyny! żywo zareagował Albercik

– Musimy zatrzeć pierwsze niekorzystne wrażenie.

- A tak konkretnie, to co masz na myśli? – spytałem

- Zapomnieć o piątkach i szóstkach, wspinamy się tylko na siódemkach. Jak się błysnie na takiej siódemce to na pewno zyskamy w ich oczach.

- Jak ty chcesz zyskać? Dzisiaj ledwo dawałeś radę na 6b – Oceniał rzeczowo Misiek.

- Zamiast błyszczeć, może po prostu pójdziesz do nich, porozmawiasz, zaprosisz na kawę. Będzie to łatwiejsze – dał dobrą radę ‘prezes’

- Ee... wiesz jak u mnie jest z angielskim, poza tym... nieśmiały jestem - Z Albercika zapach stopniowo uchodził.

Dyskusje o zyskaniu w oczach dziewczyn, przeciągnęliśmy do późnych godzin nocnych i niczego nie ustaliliśmy. No może poza tym, że jednak będziemy próbować błyszczeć. Oczywiście to nie dotyczyło Miśka i 'prezesa' oni nie musieli próbować.

Życie jest niesprawiedliwe!

## DZIEŃ TRZECI

Ranek przywitał nas deszczem. Tak więc nie było budzika. Mogliśmy pospać dłużej, ale nie za długo!

Gdy przestało padać, wyszliśmy z namiotów. Pierwsze co zrobiliśmy to zaczęliśmy się rozglądać za sąsiadkami. A tu nic, cisza namiot szczelnie zasunięty.

- Jak myślicie wróciły na noc? – spytał 'prezes'

- Raczej nie, słabo śpię, każdy szelest mnie budzi, słyszałbym ich przyjście – powiedziałem.

- Pewnie poznały przystojnych francuzów i zanocowały gdzieś na kwaterach. Po co będą marznąć pod namiotem, jak mogą w ciepłym - powiedział Misiek, spoglądając na Albercika, po którym widać było objawy zdenerwowania. Kręcił się w kółko co chwila spoglądając w stronę drogi przy polanie. W końcu nie wytrzymał i powiedział

- Jakich francuzów? To są porządne dziewczyny i...

- Porządne dziewczyny! – przerwał mu Misiek – Jaka zmiana! Jeszcze przedwczoraj mówiłeś – „fajne dupy”

Widząc jak się Albercik męczy, powiedziałem do Miśka.

– Twoje żarty są trywialne i na poziomie Kormorana, jemu bym się nie dziwił, ale Ty! Stać cię na więcej

- Masz rację ale chciałem.... - Misiek nie zdążył odpowiedzieć bo właśnie przyszły „zaginione” Idąc w stronę namiotu, pomachały nam na powitanie. Powody nieobecności dziewczyn, poznaliśmy następnego dnia, do tego czasu, zdani byliśmy na domyśle.

- Szybkie śniadanie i w skały! – Misiek nie dawał nam czasu na rozmyślanie. Pamiętajcie co wczoraj mówiliście? Błyszczcie!

Po śniadaniu pełni energii (najwięcej miał jej Bizon) z mocnym postanowieniem błyszczenia na siódmkach, poszliśmy w skały...

... Efekt był mniej niż połowiczny. Jak było do przewidzenia – Misiek z 'prezesem' biegali po siódmkach, 7b OS, 7B+ Flesz , wyniki mówiły same za siebie.

A my... 6b OS Albercika, 6c RP Bizona, 6b RP? moje niskie ciśnienie jeszcze się nie wyrównało. Ale to był jakiś postęp.

Dało nam to nadzieję na upragnione siódmki. Tym bardziej, że jutro dzień odpoczynkowy

Dlatego wieczorem przy ognisku, humory dopisywały. Tylko jedna rzecz mogła budzić niepokój. Namiot dziewczyn, tak jak wczoraj, był szczelnie zasunięty!

## DZIEŃ CZWARTY – ODPOCZYNKOWY -

Rankiem nikt nie wstał pierwszy. W tym dniu postanowiliśmy spać do południa, późne śniadanie, wizyta w miasteczku ' La Turbia' a wieczorem do pubu

Z tym spaniem do południa, całkiem nam nie wyszło!

Bo to jest tak. Zaplanujesz, że śpisz do południa. A budzisz się już koło szóstej i... próbujesz ponownie usnąć, nie możesz! liczenie baranów nie pomaga, nic nie pomaga!

I tylko jedno może pocieszyć. Koledzy mają tak samo!

Już od rana słyszałem ich rozmowy. Ale nikt nie wstawał, bo nie chciał złamać wczorajszych postanowień, zresztą po co? Wyjdzie się przed namiot, postoi samemu przez jakiś czas, głupio to wygląda!

Męczylibyśmy się tak pewnie do południa, gdyby nie śmiechy i głosy dziewczyn które usłyszeliśmy, około dziewiątej. Wszyscy jak na komendę wyskoczyliśmy z namiotów.

Dziewczyny jak by nic. jadły śniadanie. Humory im dopisywały. Co chwila wybuchały głośnym śmiechem. Gdy wyszliśmy z namiotów pomachały nam rękami, odpowiedzieliśmy tym samym, za wyjątkiem Albercika, po którym widać było, że mocno przeżywa zniknięcia dziewczyn.

'Prezes' spoglądał na Albercika przez jakiś czas rozbawiony, ale widocznie zrobiło mu się go żal bo powiedział

– Musimy to wyjaśnić. Idź ty! wskazał na Miśkę, najlepiej znasz angielski, dowiesz się co się z nimi działo, że się niepokoiłiśmy o nie i takie tam, bo nam się chłopak rozchoruje!

- Co! mam iść sam?! A w życiu! Idziemy wszyscy albo nikt – Misiek twardo postawił warunek.



Poszliśmy... ale bez Albercika, bo właśnie wtedy „musiał” w krzaki. Opłacało się iść! Zostaliśmy poczęstowani dobrą kawą, a gdy okazaliśmy naszą troskę o ich nieobecność, dodatkowo, nadziewaną czekoladą. Coś mi się wydaje, że będziemy częściej okazywać... Przy kawie dowiedzieliśmy się o powodach ich nieobecności. Przyczyna była prosta. Gdy pierwszego dnia zwiedzały okolicę. W miasteczku ‘ La Turbia’ przeczytały ogłoszenie, że potrzeba dziewczyn do obsługi dużej imprezy z okazji tysiąclecia powstania miasteczka. Dziewczyny ciekawe wszystkiego, chętnie skorzystały z możliwości przeżycia ciekawej przygody. Przy okazji organizatorzy zaproponowali darmowy nocleg, z którego chętnie skorzystały. Dzisiejszego dnia impreza się kończy, mają wolny wieczór i zapraszają nas na piwo do pubu.

Gdy opowiedzieliśmy Albercikowi usłyszane nowiny, wstąpił w niego nowy duch.

- A co, nie mówiłem, że to są porządne dziewczyny!

Spoglądał w stronę namiotu dziewczyn przez dobrą chwilę, po czym powiedział

- Tak sobie myślę, że dzisiaj nastąpi zbliżenie Polsko-Holenderskie

- ? ? ? ?

- W sensie kulturowym, oczywiście - dodał szybko. Ale z miny widać było, że nie tylko o kulturę mu chodzi

Wyjście do miasteczka opóźniło się z powodu Albercika który pobił rekord w.... prasowaniu.

Zaraz jak sąsiadki poszły, zaczęliśmy czynić przygotowania do wieczornego spotkania, kąpiel, czyszczenie ubrań i butów. Gdy już wszystko wydawało się gotowe, Albercik wyskoczył z namiotu trzymając w rękach spodnie.

- No nie! Zobaczcie, całe pomięte, jak ja się w czymś takim pokażę. Wiecie może jak je wygładzić?

- Najlepiej wyprasować, słyszałem, że jak gorącym kamieniem się przyłoży, to tak samo jak żelazkiem – powiedziałem to żartem.

Albercik widać BARDZO zależało na dobrym wyglądzie, bo zabrał się za prasowanie kamieniem. Nawet udało mu się znaleźć płaski i równy kamień. Postawił go nad palnikiem w celu podgrzania, jednego tylko nie przewidział, Uchwyt! Każde żelazko ma uchwyt, kamień nie! Siedzieliśmy wokół i z zachwytem patrzyliśmy jak Albercik usiłuje przenieść płaski, okrągły kamień z palnika na ziemię. Pierwsze próby nic nie dały poza głośnymi przekleństwami i poparzonymi palcami. Dopiero gruby ręcznik owinięty wokół kamienia dał upragniony sukces. Kamień został położony na spodniach, które, niczego nieświadome leżały na ziemi.

Chcąc pomóc koledze, powiedziałem

- Wiesz! Teraz sobie przypomniałem, przed prasowaniem, spodnie należy spryskać wodą -

Albercik zdjął kamień, a spodnie zlał wodą

- SPRYSKAĆ! Powiedziałem spryskać, a nie zlać.

- To mów dokładniej, teraz tylko zmarnowałem przez ciebie czas

Rzeczywiście, zmarnował. Nie wiem czy jaskiniowcy prasowali? Ale jeśli tak, to pewnie robili to szybciej. Przy naszym dopingu Albercik „prasował” to znaczy, kładł gorący kamień na mokrych spodniach, gdy ostygł, przenosił go na palnik i tak przez dwie godziny. Efekt przerósł nasze oczekiwania. Spodnie były gładkie, tylko, że w różnych odcieniach. Tam gdzie kładł gorący kamień, były ciemne plamy, a kiedy kamień był mniej nagrany, plamy były jaśniejsze.

- Czy mi się zdawało, ale czy nie miałeś jasnych, jednokolorowych spodni? – spytał rozbawiony Misiek

Albercik podniósł spodnie i przyjrzał się im krytycznie.

Oględziny nie wypadły korzystnie bo powiedział

– To były moje najlepsze spodnie, a teraz będę w nich wyglądał jak błazen! -

Zaczęliśmy wymieniać komentarze nad „obiektem”

- No, Jak chcesz zrobić na dziewczynach wrażenie, to pewnie ci się uda.

- Jak by co, to powiesz, że teraz taka moda, najnowszy trend -

- Zapominasz, że tutaj Francja, znają się na modzie.

- Znają, czy nie znają? Z tego co słyszałem bycie oryginałem jest dobrze widziane, Ma szansę!

- Jak on TO założy, to ja z nim nie idę – Bizon nie podzielał mojego zdania

Przez tą feralną część garderoby, Albercik zostałby na polanie, bo nie miał drugich spodni, ale od czego są koledzy.

Bizon przypomniał sobie, że ma w samochodzie zapasowe dresy. Albercik nie był zachwycony, dresy były za duże, ale nawet w nich wyglądał lepiej niż w swoich podpalanych.

Wszystko to razem sprawiło, że dopiero wieczorem wyruszyliśmy do miasteczka i już na zwiedzanie nie było czasu, dlatego poszliśmy prosto do pubu w którym mieliśmy się spotkać z dziewczynami.

Pub był mały i przytulny. Piliśmy już trzecie piwo a dziewczyn, jak nie było, tak nie było.

- Czy na pewno dobrze zrozumiałeś - Albercik był wyraźnie zaniepokojony

– Może godzina była inna?

- Co ty mi wmawiasz! Że nie rozumiem po angielsku? - misiek poczuł się urażony

– Było nie siedzieć w krzakach! Wtedy usłyszałbyś, co mówiły.

Pub Equinoxe, godzina ósma.

Kiedy powiedział Equinoxe , złapałem się za głowę

- Wiesz, teraz sobie przypominam, jak wymawiała nazwę baru, to brzmiało to trochę inaczej, coś jak Equarus.

- Kris ma rację – Bizon wysiłał pamięć

– Teraz ja pamiętam, mogłeś źle zrozumieć, bo wtedy zażerałeś się czekoladą.

- Już jest w pół do dziesiątej, to na pewno nie ten bar, chodźmy poszukać tego właściwego, może jeszcze czekają? - Podsumował dyskusję 'prezes', jednocześnie zarządził szybką ewakuację.

Wybiegliśmy z baru w poszukiwaniu Equarusa, a tu jak na złość nie było kogo zapytać, pusto, ani żywej duszy. Szukalibyśmy tego pubu, pewnie tak do rana, gdyby nie głosy które słychać było tuż za rogiem dużej kamienicy. Jakież było nasze zdziwienie gdy się okazało, że głosy należą do... dziewczyn których szukaliśmy.

Zaraz po pierwszym szoku, jakim było nasze spotkanie, nastąpiło wyjaśnienie naszej nieobecności, (przyjęte ze zrozumieniem) Ale na piwo już nie miały ochoty, tłumacząc to późną porą. Albercik który nie znał angielskiego (ani żadnego innego obcego języka!) czekał na tłumaczenie, a gdy się dowiedział, że porozumienia Polsko-holenderskiego dzisiaj nie będzie, całkiem zmarkotniał. Może żałował swoich spodni?

Mimo wszystko, nie był to czas stracony. Gdy wracaliśmy razem z dziewczynami, Bizon nam się rozkręcił, sypał dowcipami z których wszyscy się zaśmiewali, nawet Albercik!

Tak więc, dzień restowy wyszedł nam na zero.

Co prawda nie było imprezy, ale przez to mieliśmy więcej sił na jutrzejszy dzień.

## DZIEŃ PIĄTY

Rankiem wstaliśmy prawie wszyscy jednocześnie, budzik nie był potrzebny. Była to zasługa słońca, które tego ranka grzało tak mocno, że nie dało się wysiedzieć w namiotach

Albercik, twardziel, wyszedł ostatni. Spojrzał w stronę namiotu sąsiadek, a tam cisza. Ich namiot był w cieniu i pewnie jeszcze spały, dzisiaj nie musiał urządzać gimnastyki. Ale na wszelki wypadek, zdjął koszulkę i z nagim torsesem chodził wokół namiotów.

Jak zwykle, po śniadaniu. 'Prezes' zarządził odprawę

- Panowie, dzisiaj bijemy rekordy –

Tymi słowy, starał się wlać w nas ducha rywalizacji. Oczywiście wiedzieliśmy, że to NAS TRZECH ma na myśli.

- Pokażemy innym, że Polak potrafi! – wskazał na dziewczyny siedzące przed namiotem

– Będziemy błyszczeć! – zakończył tak uroczyście, że Misiek zaczął bić brawo.

A dziewczyny nie wiedząc o co chodzi? Znowu pomachały nam rękami. (Zaczynam się zastanawiać, czy to może jakiś holenderski zwyczaj z tym machaniem?)

Wyszliśmy w skały w bojowych nastrojach. I te nastroje nie opuszczały nas przez cały czas, bo piąty dzień, zaliczyliśmy do udanych. Bez muz i błyszczenia (sąsiadki gdzieś przepadły) Biliśmy rekordy! 7c OS, 7c+ RP, Miśka. 7b+ OS, 7c RP, 'prezesa'. 7a RP, (Tylko jedna droga przez cały dzień! Ale liczy się wynik) Bizona. 6c+ RP, (Nie było oesa ale się starał Albercika).

6c RP, 6b OS, moje. (kiedy to „ciśnienie” podskoczy?)

Wieczorem mogliśmy pogratulować sobie udanego dnia. Udany był tym bardziej, że do ogniska zaprosiliśmy sąsiadki w ramach przeprosin za wczorajszą wpadkę. Przeprosiny zostały przyjęte.

Do późna w nocy, popijając piwo, zacieśnialiśmy stosunki Polsko-Holenderskie.

## DZIEŃ SZÓSTY – OSTATNI

Rankiem nie było przebach, budzik postawił nas na nogi już o siódmej i co dziwne? Nikt nie protestował! Nawet Albercik.

Po sytym śniadaniu pakowaliśmy się do wyjścia, gdy przyszły dziewczyny z pytaniem gdzie idziemy? Odpowiedzieliśmy, że na „wielką twarz” okazało się, że one również planują wspin w tym rejonie.

- No to co! Rywalizacja?! Kto poprowadzi mocniejsze drogi, My, czy one? – rzuciłem w stronę kolegów.

Bizon z Albercikiem nie musieli odpowiadać Ich miny mówiły wszystko! Będzie walka! Z tym nastawieniem poszliśmy w skały.

‘Prezes’ z Miśkiem po rozgrzewkowych, 7a planowali 8a. A my? Nie zejdziemy poniżej siódemek!

Pierwsze wstawienia nie zapowiadały się najlepiej, jeszcze nocna integracja dawała znać, potrzebowaliśmy impulsu.

Impuls pojawił się w południe. Wtedy przyszły sąsiadki i nieświadome naszej z nimi rywalizacji, zaczęły się wspinać niedaleko nas. Spojrzeliśmy po sobie, mieliśmy muzy, więc czas na błyszczenie. Był tylko jeden problem, muzy wspinały się na przewieszanej części ściany, my czuliśmy się lepiej na pionach. Sprawdziliśmy w przewodniku, 7b Niedobrze! nasze 6b, przy ich 7b wypadło blado (Miśka i ‘prezesa’ nie braliśmy pod uwagę)

- Musimy coś zrobić? – rzuciłem

- ? ?

- „Przebić” dziewczyny!

- ? ?

- No, musimy mieć lepszy wynik! Tu jest... - sprawdziłem w topo  
- ...droga 7c, jest tylko jeden problem, idzie przez okap.

Spojrzeni na mnie jakoś tak że poczułem się głupio. Ale pod okap poszli za mną. Po obejrzeniu rzeczonyj drogi, morale jeszcze się zmniejszyło. W Bizonie już tylko tlił się duch rywalizacji.

Powiedział bez wiary w głosie

- No... spróbować nie zaszkodzi, czemu nie.

Wobec tego, spytałem Albercika

– Idziesz pierwszy?

Albercik zmierzył okap nieufnym spojrzeniem.

- Wiesz... chyba nie dam rady, to jest siłowe, a ja trenowałem na wytrzymałość.

- Okapy są techniczne, Nie słyszałeś o tym?

- Techniki też nie trenowałem.

Z kłopotliwej sytuacji, wybawiło nas przyjście kolegów. Właśnie skończyli 7b i szukali czegoś mocniejszego. Skwapliwie podsunąłem im drogę w okapie.

Mieliśmy prawdziwych MISTRZÓW, drogę przeszli od strzału, czym wzbudzili nieklamany podziw u dziewczyn (kiwały z szacunkiem głowami) Im! Ale nie nam

- Mam pomysł! Tu jest droga Heart Breaker 8a, rzucimy wędkę, no... wiecie niby, że patentujemy do prowadzenia. To powinno „przebić”

- To jest pomysł – przytakną Bizon

Albercik nie był za bardzo zadowolony, (nie trenował okapów), ale zgodził się na wędkę.

Zastanawiałem się jak zawiesić wędkę, gdy Misiek widząc jak rozglądam się po ścianie powiedział

- To droga dla ciebie. Ty jako znany „łamacz” kobiecych serc, powinienes tę drogę przejść.



Nie wiem, co spowodowało, ironiczna aluzja kolegi, czy chęć błyszczenia przed dziewczynami. Wziętem głęboki oddech i powiedziałem

- Dobra! Asekurowaj.

Z początku nie zrozumiał, ale jak związałem się liną i zacząłem podchodzić pod drogę, Misiek z miną niedowierzania wpiął linę do kubka i zaczął asekurować.

Podobno wiara góry przenosi. Z tą wiarą zacząłem się wspinać... Jak było do przewidzenia, okap mnie pokonał. Ale satysfakcję miałem wielką, widząc jak dziewczyny z szacunkiem kiwały głowami, (czy to też, taki holenderski zwyczaj?) w moim kierunku . Może jednak nie uznały nas za cieniasów? Po mojej próbie, Misiek z 'prezesem' zaczęli przystawiać się do tej drogi, mało im było podziwu Czy co? Dla Albercika i Bizona zabrakło już miejsca, więc poszliśmy na drogi dla nas, bez presji, z dala od wzroku dziewczyn, wspinaliśmy się do wieczora. Wyniku może nie było, ale satysfakcja była duża. A droga „Łamacz Serc” dla chłopaków okazała się niedostępna, ale solennie obiecali, że jak przyjadą tu następnym razem, to na pewno padnie.

– Jak tu przyjedziemy za rok, to na pewno padnie.

Mimo wszystko, wieczorem przy ognisku, atmosfera panowała dobra. Pijąc piwo i herbatę (Bizon rano musiał prowadzić samochód)podsumowaliśmy nasz pobyt w skałach .

SUKCESY:

Misiek - 7C+ RP

'prezes' – 7c RP

Bizon – 7a!!

Albercik - w końcu odblokował się na kontakty z dziewczynami (dużym sukcesem jest rozmawiać przez cały wieczór z holenderkami znając kilkanaście słów po angielsku!)

Kris - nie przeszedł 8a, ale PRÓBOWAŁ!

PORAŻKI:

Misiek- nie przeszedł 8a

'Prezes'- mylna „teoria” o dziewczynach w skałach

Bizon – „ tępo” wspinania nie wzrosło

Albercik – strata spodni

Kris – „ Niskie ciśnienie”

Oceniając wszystkie, za i przeciw, wyjazd uznaliśmy za udany!

Obiecaliśmy sobie, przyjechać tutaj za rok. Nasze sąsiadki również obiecały przejechać tu za rok, czym wzbudziły radość Albercika. I z tymi postanowieniami poszliśmy spać, by rano wyruszyć w drogę powrotną.

Droga powrotna przebiegła, spokojnie i bez przygód.

Przez cały czas padał deszcz.

KONIEC